

runki urzeczywistnienia, choć w szczegółach zapewne ulegnie zmianie.

Tak więc najważniejszym bodaj dla Niemiec rezultatem wojny — obok utraty dotychczasowych kresów na zachodzie i wschodzie — będzie rozpadnięcie się ich na szereg drobnych państewek, a zupełne zniknięcie z powierzchni znienawidzonych w całej Europie Prus. Po dwustoletniej z górą egzystencji (licząc od roku 1700, jako od daty zje-

dnoczenia ziem Hohenzollernów w jednolite królestwo pruskie) ginie ten sztuczny twór wraz z dynastją, która go do życia powołała i rozkłada się na pierwiastki, z których powstał. Dzieło Wielkiego Kurfirsta i Wielkiego Fryderyka, które tyle łez i krwi kosztowało Europę, upada, oby raz na zawsze, w gruzy. Powstanie Królestwa Pruskiego było uderzeniem w dzwon pogrzebowy dla Polski, bo nie darmo Fryderyk Wielki i jego brat Henryk dali

inicjatywę do pierwszego podziału naszej ojczyzny. Bezpieczna egzystencja państwa polskiego jest tak w wysokiej mierze zależna od tego, aby widmo Królestwa Pruskiego nie mogło więcej powstać ze swojej mogiły.

Tak kończy się ostatni akt wielkiego dramatu, który Niemcy nad światem wywołały.



(Fot. M. Münz)

Kondukt pogrzebowy na ulicach Lwowa.



Pogrzeb 25 ofiar:

Formacje wojska polskiego w konducie pogrzebowym.

Fred, M. Withe.

## Szkarłatna orchidea

Przekład J. S.

— Jednak muszę z nim pomówić w bardzo ważnej sprawie — odparł Denver. — Idź mu to powiedzieć.

Hasid oddalił się niechętnie, a zaraz potem usłyszał Harold okrzyk przerażenia. Szybko biegł pod drzwi do cieplarni.

Armeńczyk stał pochylony nad zwłokami swego pana, szepcząc rozpaczliwie:

— Spalcie ją! Zniszczcie ją!

— Cicho! — rozkazał Denver. — Zostańcie tutaj i nie ruszajcie się z miejsca!

Pobiegł z powrotem do przedsionka, gdzie spotkał lady Frobisher i Angelę, obie przerażone ogromnie. Słyszały one krzyk Hasida.

— Wyczytuję nieszczęście z pańskiej twarzy — rzekła lady. — Co się stało? Mój mąż — czy nie żyje?

— Tak jest — jęknął Denver. — Sir Clemens spadł w oranżeryi z drabiny. Proszę, niech panie powrócą do salonu, już ja się zajmę wszystkim.

Lady Frobisher posłuchała rady Harolda. Wprawdzie chwilowo oniemiała z przerażenia, ale w gruncie rzeczy nie była dla niej bolesną śmierć człowieka, który tylekroć w życiu jej sprawiał przykrości.

Denver telefonicznie wezwał inspektora Townsenda i doktora Brown'a, poczem przesłuchał Hasida, który tyle tylko umiał o nieszczęściu powiedzieć, że pan jego sądził, że pompa parowa była zepsuta i że o jedenastej sam ją miał puścić w ruch.

Harold obejrzał więc pompę, a następnie pilnie przypatrzył się szkarłatnej orchidei. Spozstrzegł też zaraz, że kilka gałęzi było odwiązanych od rusztowania.

— Ach, już widzę — szepnął. — Frobisher chciał ją zdjąć i ukryć, bo wiedział, że ja mam prawo zażądać jej zwrotu.

Skoro zjawił się inspektor i doktor Brown, ten ostatni mógł tylko stwierdzić zgon milionera.

— Jak się to stało? — zapytał Townsend. — Zbadałem rzecz tą prawie, że gruntownie, nie mogę jednak zrozumieć, jak Frobisher, który przecież był wtajemniczony, mógł paść ofiarą tajemnicy orchidei.

— Tu zachodzi bezsprzecznie nieszczęśliwy wypadek — odparł Denver. — Frobisher sądził, że pompa jest zepsuta i tej omyłce winien śmierć. Jutro jednak zagadka będzie rozwiązana, tu bowiem będą oględziny zwłok, a ja jestem w możności sędziom dokładnie rzecz objaśnić. Jedno

jest pewnem: Frobisher moralnie winien był śmierci Manfreda.

Townsend zamknął oranżeryę, ułożywszy poprzednio zwłoki na kanapie.

W chwilę potem zęgnął się Denver z Angelą, która z niepokojem zapytała:

— Czy to znów było — morderstwo?

— Nie, to nieszczęśliwy wypadek — odrzekł Harold. — Jutro wszystko się wyjaśni, a potem, mam nadzieję, że bardzo, bardzo szybko będę cię mógł stąd zabrać, moja najdroższa!

— Chętnie ci towarzyszyć będę! — odrzekła Angela uszczęśliwiona.

Nazajutrz rano cały Londyn mówił o nagłej śmierci znanego milionera. Tłumy cisnęły się do oglądania zmarłego, ale nie wiele osób dopuszczono, tylko przedstawiciele prasy, lekarzy i adwokatów.

Jako pierwszy zeznawał Hasid. Nie wiele umiał powiedzieć, wciąż tylko z przerażeniem szeptał: Zniszczcie ją! Spalcie ją!

— Co on mówi? — zapytał przewodniczący.

— Mogę to panu objaśnić — oświadczył doktor Brown. — Człowiek ten zna tajemnicę orchidei i odchodzi niemal od zmysłów z przerażenia. Wypadek to istotnie niepośledni. Czy wolnoby mi było coś proponować?

— Przedtem przesłuchamy jeszcze następnego świadka — odparł prokurator.

Zbliżył się Harold Denver.

— Pan był wczoraj wieczorem przy tem, jak znaleziono zwłoki sir Frobishera?

— Tak jest. Przyszedłem, aby zażądać zwrotu szkarłatnej orchidei, która tu oto w górze jest rozpięta.

Oczy obecnych zwróciły się we wskazanym kierunku, ku górze, gdzie od sklepienia zwisały szkarłatne kwiaty orchidei.

— Ach, to więc jest szkarłatna orchidea, o której opowiadają takie niesłychane rzeczy! — rzekł przewodniczący.

— Tasama — odparł Denver. — Pochodzi ona z wyspy Borneo, albo z zachodniej Afryki. Jak pan widzi, przywiązana ona jest do rusztowania z drzewa sznurami z manili. Pierwotnie wisiała w Ghan w świątyni, została jednak skradzioną i podzieloną na trzy części. Dwie części zginęły czy zmarniały, trzecia dostała się w moje ręce. Jest to tasama roślina, którą skradziono z zakładu ogrodniczego przy placu Lennox, gdzie ją dałem do przechowania.

— Czy pan wie, kto ją ukradł?

— Tak jest. Uczynił to niejaki Lopez, po nieudanej próbie agenta hrabiego Lefroy.

— Czy ten Lopez zamordował agenta?

— Nie. Ani nieznajomy, ani Manfred, ani też sir Frobisher nie zostali zamordowani.

Szept zdziwienia przeszedł wśród zgromadzonych.

— Zaraz wyjaśnię zagadkę — ciągnął Denver dalej. — W Kurdistanie skazywano politycznych przestępców do zerwania kwiatu szkarłatnej

orchidei w świątyni w Ghan. Ani jeden nie wyszedł żywy z tej próby, ale prócz kapłanów nikt nie wiedział, w jaki sposób ponosili śmierć. A teraz proszę uważać — rozwiązanie zagadki jest bardzo proste.

Denver kazał otworzyć okno, a pod wpływem zimnego, suchego powietrza gałęzie rośliny natychmiast się skurczyły i zwiędły. Potem wsunął między pędy przygotowany poprzednio worek, wypchany trocinami z drzewa.

— Przypuśćmy — rzekł — że to jest człowiek, który ma zamiar ukraść orchideę. Wsuwa on ramię między pędy, głowę znów w inne gałęzie, nie przezuwając nic złego. Nagle zaczyna funkcjonować pompa parowa. Oto, proszę patrzeć!

Otworzył wentyl. Kiedy wydobywający się strumień pary dosięgnął orchidei, która dotychczas zwisała jakby obumarła, poczęła się teraz przeżyć coraz bardziej, tak, że aż wydawała szcący głos.

— Oto jest cała tajemnica! — zawołał Denver. — Człowiek wikła się w pędy, które wskutek nasycenia parą pęcznieją i poprostu duszą ofiarę.

W rzeczywistości, worek z opilkami ścisnął roślinę coraz mocniej, tak, że opilki poczęły głośno trzaskać. Po chwili ucisk zmalował, pędy poczęły się kurczyć — worek padł na ziemię.

— Rozwiązanie to jest równie proste, jak nieoczekiwane — oświadczył prokurator. — Sądowe oględziny są temsamem skończone.

— Cieszę się, że rozprawa tak prędko się skończyła — rzekła Angela w pół godziny później, skoro się znalazła sam na sam z Haroldem. — Ale jakim sposobem sir Clemens znalazł się między pędami orchidei?

— Chciał zdjąć szkarłatną orchideę i ukryć ją, gdyż musiałby mi ją oddać. Jest ona z punktu widzenia prawa moją i zaraz, jak tylko szybko będę mógł, dam ją księciu, który za to da mi z pewnością koncesye...

Postanowienie wykonał Denver zaraz nazajutrz. Władca Kurdistanu, który o wszystkim, co zaszło, dowiedział się z gazet, powitał Harolda bardzo uprzejmie.

— Cieszę się, że pana widzę, panie Denver. Pan jest istotnie jedynym uczciwym człowiekiem, jakiego znam. Co chciałem powiedzieć — jeśli panu szkarłatna orchidea niepotrzebna...

— Właśnie przyszedłem, aby ją panu ofiarować — przerwał Denver. — Coprawda — teraz, kiedy tajemnica zdradzona...

— O, to nic nie znaczy! — roześmiał się książę. W moim kraju nie czytają angielskich gazet, a kapłani będą się strzegli o tem mówić, tembardziej, że ja teraz znam ich sztuczki. A więc, drogi przyjacielu, jesteśmy w zgodzie, pan otrzyma koncesye, a ja — szkarłatną orchideę!

K O N I E C